

# Janusz Sławiński

---

## Głos zakulisowego współredaktora

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (39), 1-7

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet  
Nauk  
o  
Literaturze Polskiej  
i  
Instytut  
Badań  
Literackich PAN  
dwumiesięcznik (39), 1978

# teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

## Głos zakulisowego współredaktora

*Gdybym na pytanie: kto redaguje «Teksty»? — odpowiedział wyliczeniem nazwisk osób figurujących w zespole redakcyjnym, ograniczając do tego swoje wyjaśnienia, popadłbym w zatarg z prawdą. W takiej mierze, w jakiej półprawda jest przeciwniczką całej prawdy. Oczywiście wykonujemy w tym zespole, skomponowanym przez naszych Mecenasów i Szeferów, wszelkie zwyczajne w takich razach czynności: zamawiamy materiał, korespondujemy z Autorami, opiniujemy rzeczy nadesłane, lepimy kolejne zeszyty pisemka, adiustujemy maszynopisy, przeglądamy korekty etc. etc. W sytuacjach bardziej odświętnych dyskutujemy o tematach badawczych, które pragnęlibyśmy w «Tekstach» podjąć, kłócimy się o principia lub o drobiazgi (nie mniej ważne od principów), opracowujemy plany przyszłych poczyniń, a następnie wspólnie oplakujemy ich niewykonanie. Ale to także mieści się w granicach znormalizowanych powinności kolektywów redakcyjnych. Każdy z nas ma jednak poczucie, że ostateczny rezultat roboty nie daje się w pełni przyporządkować tym wszystkim instytucjonalnie przewidzianym praktykom redaktorskim. W usiłowaniach naszych jesteśmy ustawicznie wspomagani przez dobroczynną działalność nie krasnoludków wprawdzie, ale partnerów, którym często miało by się ochotę przypisać ontologiczny status krasnoludkowy — tak*

trudno bowiem zaobserwować bezpośrednio ich sojuszniczą krzątaninę. Ponad wszelką wątpliwość jednak widoczne są jej rezultaty: jakże często w piśmie, które redagujemy, uobecniają się problemy, znaczenia, tonacje nie wiadomo z czyjej zrodzone inicjatywy, wyraźnie przez kogoś nam darowane — coś jak gdyby nadwyżka w stosunku do redakcyjnych kalkulacji i projektów. Nie były przez nas zamierzone, a przecież ich pojawienie się nie wprowadza żadnego dysonansu, przeciwnie — nieodmiennie stwierdzamy, że świetnie współbrzmia z tym, cośmy zaplanowali. Chętnie je przeto akceptujemy i ex post bierzemy za nie odpowiedzialność. Myślę, że wielu ludziom mającym do czynienia z pracą redakorską znane jest uczucie zakłopotania towarzyszącego nagłemu odkryciu, że pismo — w jakiejś mierze — «robi się samo». W miarę przyrostu doświadczeń następuje niewrażliwienie na dziwność tego zjawiska; zaczyna się je traktować jako najzupelniej naturalne, mimo że graniczy często z cudem. Do cudów — jak wiadomo — też można przywyknąć.

Owo zagadkowe «samorobienie się» można próbować tłumaczyć na rozmaite sposoby, biorąc w każdym wypadku pod uwagę przy czynowe działanie szczególnego splotu okoliczności socjopsychologicznych, w jakich pracuje ekipa redakcyjna. Wydaje się wszakże, że — poza indywidualnymi — wchodzi tu również w grę przyczyny typowe i powtarzalne. Rola zwłaszcza jednej z nich warta jest dobitnego podkreślenia. Formułuję następującą tezę: efekt «samorobienia się» wystąpić może przede wszystkim w takim piśmie (naukowym — bo o nie tu głównie idzie, ale także literackim i in.), które ma mocne zakorzenienie środowiskowe. W takim więc, które jest przez pewne środowisko uznawane za swoje, ponieważ utrwała jego zaciekawienia intelektualne, rodzaj wrażliwości na problemy, właściwe mu style myślenia i rozprawiania, gusta, ograniczenia i fobie. Otwarcie się na podniety płynące ze środowiska, uwzględnianie przede wszystkim jego partykularnych punktów widzenia i aspiracji — stwarzać mogą rozliczne niebezpieczeństwa i trudności, mniejsze bodaj jednak od premii głównej, jaką jest dla pisma (czyż może być większa?) żywe zainteresowanie kręgu społecznego, w którym wyrasta. Ta starta klisza stylistyczna — «żywe zainteresowanie» — oznacza nie tylko występowanie odzewu na gotowy produkt redakcyjny, ale też rozbudzoną chęć oddziaływania na powstawanie tego produktu, poczucie się do współodpowiedzialności za

jego kształt, inspirowanie redaktorów i podsycanie w nich ambicji. Mamy tu do czynienia z niewymuszonym wyborem dwustronnym: redakcja przyjmuje dane środowisko za swoją macierzystą grupę społecznego odniesienia, upatrując w nim zarówno główne źródło zasileń, jak też prymarną instancję opiniodawczą, z którą się autentycznie liczy; jest wtedy więcej niż prawdopodobne, że spotka się z wyborem odwzajemnionym — zostanie uznana przez środowisko za partnera, któremu warto «świadczyć usługi». Nie musi usilnie zabiegać o współpracowników, gdyż wokół niej w sposób spontaniczny gromadzą się ludzie prawdziwie zaangażowani w sprawę — wspólnego — przedsięwzięcia: nie tylko autorzy, także pomysłodawcy, doradcy, oceniacze, informatorzy, propagatorzy, aktywni kibice... Słusznie byłoby powiedzieć, że tworzą niszę ekologiczną pisma. Żywi się ono w znacznej mierze ich pisaniem i gadaniem. Często nie sposób byłoby określić, gdzie przebiega granica oddzielająca inicjatywy redakcji od konceptów i idei obiegających w jej najbliższym kontekście. Gdy tak się rzeczy mają — powstaje sytuacja sprzyjająca efektowi «samorobienia się» pisma.

Korzystamy nieraz z tego dobrodziejstwa w «Tekstach», ale też staramy się zachować tak, by na nie zasłużyć. Opinie publiczności nie są nam obojętne; przeciwnie: nic nas bardziej nie obchodzi. Na tyle pożądamy ocen «Tekstów», że sami się ich wręcz domagamy od ludzi zainteresowanych naszą robotą. Chcemy, żeby «Teksty» ze zrozumieniem lubiano lub ich nie znoszono — także ze zrozumieniem. Żeby mówiono: to dobre a to marne, to pobudza do myślenia a to jałowe, warto by zrobić to lub tamto, zająć się owym a zaniechać czegoś innego. Nawet do opinii malkontentów i naprawiaczy-pogarszaczy staramy się mieć stosunek równie ciepły jak do postulatów i życzeń uprawionych w ramę modalną aprobaty (czy — nawet — pochwały). Korzystamy chętnie z podszeptów i poduszczeń: jeden podsunie atrakcyjny temat, drugi zada prowokacyjne pytanie, trzeci chciałby jakiś problem postawić na głowie, czwarty narzeka na zbyt małą naukowość pisma, czemu przeczy piąty, który nalega na spotęgowanie pierwiastka eseistycznego, szósty namawia do polemicznego wypadu, siódmy rad by kogoś wychłostać, ósmy doniesie coś, co aktualnie modne, dziewiąty chciałby na naszych łamach wymieszać wszystkie dyscypliny humanistyczne, dziesiąty natomiast protestuje, że w dobie specjalizacji to nie uchodzi. Długo można by wyliczać rodzaje sugestii, propozycji i ży-

czeń, wobec których usiłujemy się określać, biorąc z nich możliwie jak najwięcej. Wydawałoby się, że skazujemy w ten sposób pismo na los godny pożałowania: że zataczać się będzie jak pijany, od płota do płota, nie mogąc utrzymać żadnego kierunku ni stylu. A tymczasem — i to właśnie najtrudniej wytłumaczyć sobie i innym — z całego tego bezładu impulsów wylania się przecież w rezultacie coś, co odczuwane jest jako ład: zapewne za sprawą Ducha Czasu, któremu wszyscy wspólnie podlegamy.

Jak z tego widać, «Teksty» są redagowane nie tylko przez osoby, których nazwiska można znaleźć na drugiej stronie okładki. W ich poczynania wplata się nieustannie działalność całego zastępu (nie sposób określić jego liczebności) współredaktorów zakulisowych — nie tylko tych mobilizowanych zamówieniami, ale także z ochotniczego zaciągu. Jest to działalność, której zakres i znaczenie trudno przecenić. Nie ogranicza się bynajmniej do sfery konkretnych posunięć (artykułów, tematów, akcji dyskusyjnych), wpływa formująco na charakter pisma, na jego orientację i koleje losu. Zakulisowi współredaktorzy to dla nas — redaktorów jawnych — najbardziej wyczuwalna obecność opinii środowiskowej — jej nacisk uwewnętrzzniony w pracy nad «Tekstami».

Zdania powyższe traktuję jako komentarz do zdań, które nastąpią — sformułowanych przez jednego z zakulisowych redaktorów. Zapytany, co uznałby za szczególnie warte podtrzymywania w dalszej działalności «Tekstów», odpowiedział listem, który cytuję — z nieznacznymi opuszczeniami — za zgodą Autora. Muszę jednak respektować postawiony przezeń warunek anonimowości. Do kwestii wypunktowanych w tym liście przyjdzie nam jeszcze w przyszłości powracać.

«(...) A teraz poważnie, bo wspomniałeś o możliwości publikacji tego wymuszonego wypracowania. Poważnie, więc w punktach. To zawsze robi dobre wrażenie. Gdybym miał oceniać 'Teksty' (dlaczego zresztą miałbym je oceniać?, ale załóżmy...), wysunąłbym na pierwszy plan takie momenty:

1. 'Teksty' to specjalistyczne czasopismo literaturoznawcze, które jest otwarte na zagadnienia innych nauk humanistycznych. Są — co zrozumiałe — najsilniej związane ze swoją dyscypliną rodzimą: wiedzą o literaturze; główny nurt zainteresowań pisma wytyczają

problemy teorii i historii literatury oraz metodologii badań literackich. Ale problemy te są w 'Tekstach' rozważane w odniesieniu do pozaliterackich zainteresowań naukowych, zaś sama wiedza o literaturze jest traktowana jako część wiedzy o zjawiskach i procesach kultury. Publikując obok prac stricte literaturoznawczych rozprawy językoznawcze, folklorystyczne, socjologiczne, z zakresu historii sztuki, filozofii, badań nad dziejami myśli społecznej itd. — wychodzicie naprzeciw dobrze dziś widzianemu hasłu 'interdyscyplinarności'. Jednak (na marginesie): dlaczego 'interdyscyplinarność' jako fetysz dzisiejszej świadomości naukoznawczej nie stała się dla Was dotąd zagadnieniem?

2. A przecież (to w nawiązaniu do pytania) ważny skądinąd wątek zainteresowań pisma to — szeroko rozumiana — refleksja naukoznawcza, obejmująca zwłaszcza socjopsychologiczne i moralne aspekty pracy badawczej i życia środowiska naukowego. Przewija się on trwale w publikacjach 'Tekstów'. Tym bardziej wart jest podkreślenia, że tego rodzaju problematyka rzadko pojawia się w naszych pismach humanistycznych.

3. Za jedną z istotniejszych właściwości stylu 'Tekstów' uznałbym dążność do stymulowania dyskusyjnych konfrontacji. Jest to pismo dialogowe, w tym sensie, że chętnie wprowadza sprawy, które zwykło się rozważać z różnych punktów widzenia, kwestie mające szansę wywoływać spory między badaczami, tematy budzące ciekawość przedstawicieli rozmaitych dyscyplin i podlegające interpretacji w różnych językach badawczych (dotyczy to zwłaszcza tematycznie zaprogramowanych zeszytów 'Tekstów'; uważam jednak, że zeszytów takich jest za mało). Nie chodzi przy tym wyłącznie o bezpośrednie starcia dyskusyjne, choć nie należą one do rzadkości, lecz przede wszystkim o stwarzane możliwości dyskusji poprzez celowy dobór tematów i zagadnień — tak ustawianych, by dawały czytelnikowi szansę zaznajomienia się z różnymi sposobami ich wyodrębniania i traktowania.

4. To nastawienie na dyskusyjność jest tym wyraźniejsze, że — jak można sądzić — redakcja Wasza preferuje kwestie i koncepcje badawcze, które nie uzyskały definitywnej postaci, znajdujące się jeszcze w fazie opracowywania, często na etapie zupełnie wstępnych pomysłów i zamysłów. Określiłbym 'Teksty' jako pismo warsztatowe, które usiłuje wprowadzać czytelnika w sam proces kształtowania się pewnych tematów czy idei. Służy nie tyle utrwalaniu

wiedzy już zweryfikowanej i usystematyzowanej, co sygnalizowaniu wiedzy dopiero powstającej. Pragnie prezentować nie tyle wyniki badań, co przede wszystkim projekty badań, zapowiedzi problemów, swego rodzaju prospekty przedsięwzięć. Najbardziej charakterystyczną formę wypowiedzi stanowi esej naukowo-literacki, możliwie zwięzły (ten wymóg zwięzłości nie jest jednak przez Was zbyt starannie przestrzegany...) i wyrazisty, w którym na plan pierwszy wychodzą pytania a nie rozstrzygnięcia, wątpliwości badacza a nie jego pewność siebie, oryginalność konceptu a nie gruntowność erudycyjnego wyposażenia wywodów. 'Teksty' zatem umożliwiają obieg informacji o pracach badawczych znajdujących się *in statu nascendi* — w takich stadiach realizacji, kiedy wymiana zdań i krytyczna interwencja mogą być działaniami prawdziwie współtwórczymi.

5. Dostrzegam w 'Tekstach' usiłowanie, by przerzucić pomost między fachowymi periodykami naukowymi (w typie 'Pamiętnika Literackiego'), z natury rzeczy budzącymi zainteresowanie stosunkowo wąskich grup odbiorców, a popularyzacją osiągnięć współczesnej myśli humanistycznej nie tylko w środowiskach badaczy. Chcecie propagować w sposób możliwie atrakcyjny (czy zawsze wolny od uproszczeń?) żywotne dziś kierunki i style myślenia w naukach humanistycznych, wprowadzać czytelników w idee dyskusyjne i wymagające zastanowienia; upowszechniać wśród nich krytycyzm wobec myślenia zrutynizowanego, tandety intelektualnej, wielostłownej gadaniny, koniunkturalnych frazesów — nierzadkich przecież nie tylko w literaturoznawstwie. Zarazem jednak w popularyzacji takiej musi chodzić o odpowiednio energiczne dystansowanie się wobec powierzchownych mód i nieuzasadnionych uprzedzeń, które upowszechniają się nieraz epidemicznie jako produkt uboczny dążności nowatorskich.

6. Warto wreszcie podkreślić rolę Waszego pisma w wewnętrznym życiu środowiska polonistycznego. 'Teksty' nie są przypisane do jakiegś określonej dziedziny badań, orientacji metodologicznej, grupy czy generacji uczonych. Przeciwnie: zwraca uwagę wysiłek redakcji, by uczynić z nich miejsce spotkania rozmaitych nurtów naszego literaturoznawstwa i różnych występujących w nim stanowisk. Lista autorów, których spotykam w 'Tekstach', jest zastanawiająco obszerna i obejmuje poza nazwiskami znanymi i uznanymi w wielu dziedzinach pracy polonistycznej — nazwiska ludzi

*zupelnie mlodych, niekiedy debiutantów. Wlascnie owo wylawianie autorów nowych, stwarzanie im szans wypowiedzania się nie ograniczonego konwencjonalnymi wymogami gatunków wysokonaukowych, stanowi istotny czynnik w procesie kształcenia młodej kadry polonistów, uzupełniający podstawowe formy takiego kształcenia (doktoraty, staże etc.).*

*Te właśnie kierunki działalności 'Tekstów' zasługują w moim przekonaniu na poparcie i powinny być kontynuowane. One zarazem decydują o swoistości tego pisma w kontekście naszych czasopism naukowo-humanistycznych. Dopóki się ich trzyma — nie dubluje zadań podejmowanych przez inne zespoły redakcyjne i nie powie-la istniejących wzorów, lecz wykreśla obszar własnych zobowiązań społeczno-naukowych. W sumie: o tyle jest potrzebne, o ile potrafi się utrzymać w swojej odmienności. Amen».*

*Janusz Sławiński*